

Człowiek musi być uwłaszczony

Z prof. Mieczysławem Nieduszyńskim rozmawia Piotr Bączek (cz. II)

Publikowana rozmowa jest drugim fragmentem obszernego wywiadu, jaki został przeprowadzony z prof. M. Nieduszyńskim na przełomie lat 1989/1990. Pierwsza część rozmowy (z tytułem „To była zwyczajna ziemia”) została opublikowana w GŁOSIE nr. 51-52 z 2003 r. Wywiad publikowany jest za zgodą najbliższej rodziny ś.p. prof. M. Nieduszyńskiego.

Panie Profesorze, żyjąc w PRL nie tylko obserwował Pan codzienne życie zwykłych ludzi, ale także pracował Pan naukowo, badał Pan życie gospodarcze. Kto więc utrzymywał ustrój komunistyczny w Polsce?

My wszyscy. Polacy, Rosjanie, Białorusini, Litwini, Czesi, Węgrzy, wszyscy byliśmy okradani. Ten okres siedemdziesięciu kilku lat udowodnił, że jest to doktryna niezyciowa, wręcz mordercza.

Fundamentalne błędy Marksa

System komunistyczny starał się zaprzeczyć istnieniu naturalnych praw społecznych, moralnych i gospodarczych. Wszystkie dotychczasowe uniwersalne prawa zostały zrelatywizowane. Twierdzono, że mogą być stosowane tylko przejściowo w danej epoce historycznej, w której panował określony ustrój społeczno-ekonomiczny. Według oficjalnie panującej doktryny marksistowskiej były one zafowane wobec komunizmu.

Podstawą wszelkiego rozwoju w marksizmie, jak już mówiłem, była walka. Siłą napędową gospodarki jest konflikt między różnymi grupami ludzi, między kapitalistami i klasą robotniczą. Podstawowe znaczenie w działalności gospodarczej mają stosunki międzyludzkie, pomijane są natomiast relacje człowiek-przedmiot. Jest to karygodny błąd, gdyż nie można ograni-

czyć analizy ekonomicznej tylko do środków materialnych. W ten sposób pomija się całą sferę usług rozszerzających zakres badań ekonomii. Takie zażalenie poznawcze u Marksa powoduje formułowanie błędnej teorii wartości. Wartość zależała tylko, jak mawiali komuniści, od ilości pracy, jaka została zmaterializowana w towarze. Nie jest to oryginalny - jak niektórzy sądzą - pomysł Marksa, gdyż oparł się on na wcześniejszej teorii dóbr pomnażalnych opisanej w pracy Davida Ricardo, była ona najwygodniejsza dla niego ze względu na walkę z pracodawcami. Dlatego teoria ta nie uwzględnia w gospodarce roli sił przyrody i darów przyrody (np. ziemia, której wartość nie zależy tylko od ilości włożonej pracy, bo jej cena jest określona rentą grunтовую). W związku z tym cena towaru nie może być funkcją wartości, nie jest też datą rynkową, bo nie istnieje rynek. Wiążącymi decyzjami są decyzje centralnego organu specjalnie powołanego do planowania i zarządzania gospodarką, on też narzuca ceny towarów. Organ ten decyduje także o wielkości produkcji i jej strukturze, rozdziela dobra kapitałowe często według klucza politycznego realizując polecenia czynników partyjnych lub wręcz nakazy innego państwa. Następną konsekwencją wdrożenia idei marksizmu było niestosowanie zasady racjonalnego działania - część przedsię-

biorstw pracuje efektywnie i przynosi zysk, inne zaś będąc w gestii władz politycznych mogą przynosić straty i to nawet duże, które są pokrywane z wypracowanego dochodu przedsiębiorstw efektywnych. Powoduje to zahamowanie rozwoju gospodarczego.

Natomiast państwo, które oparowało w ten sposób gospodarkę, nie ma żadnych konkurentów, gdyż są oni za słabi. Państwo dyktuje więc społeczeństwu swoje warunki. Konsument nie ma wpływu na rodzaj produkcji, są całkowicie uzależnieni od producentów, którzy dyktują ceny monopolowe. Popyt w żadnej mierze nie wpływa na cenę. Tylko państwo dysponuje kapitałem narodowym, zarządza przedsiębiorstwami, nie musi więc dbać o jakość produkcji, kolejne reformy rozpoczynają się i kończą zwykłą cen. Ludzie są zepchnięci w kraju do roli pariasów.

Można przytoczyć cały szereg innych przykładów tych doktrynalnych błędów popełnionych przez Marksa, jak i jego późniejszych wyznawców. Wszyscy odczuliśmy te błędy. I czy ten utopijny ustrój - nie spotykany dotąd w historii gospodarczej żadnego kraju - może pretendować do miana dziedzictwa kulturowego Europy? Polska już przez sam fakt wybicia się na Niepodległość w 1918 roku, zwyciężkami udowodniła, że znajduje się w kręgu kultury europejskiej i chrześcijańskiej. Tak jak obecnie obroniła swą europejskość odrzucając wschodni przeszczep komunizmu, dążąc do Niepodległości. (...)

Gdzie Pan pracował po opuszczeniu CUP-u?

Ładnie to Pan nazwał „po opuszczeniu”. Wylali mnie na bruk, łaskawie przyjęli mnie do Ministerstwa Finansów, pracowałem w departamencie budżetów socjalno-kulturowych.

A nie próbował Pan powrócić na Uniwersytet?

Oczywiście, że próbowałem, ale tam potrzebni byli bolszewicy, a nie ekonomiści. Później trafiłem do Polskiej Akademii Nauk. To były oczywiście zajęcia administracyjne, od naukowych trzymali mnie z daleka. Całą pracę naukową, którą w dalszym ciągu kontynuowałem, ale już tylko na prywatny użytek, mogłem robić jedynie w domu, o ile oczywiście pozwoliły dzieci.

„Aresztowana” habilitacja

W PAN-ie, tak jak poprzednio, nic rozsądnego nie robiło się, tylko jakieś bezsensowne rzeczy, których nikt nie potrafił zrozumieć.

Później trafiłem do Centrum Obliczeniowego przy PAN.

Tam przy pomocy maszyn cyfrowych rozwiązywałem różne zagadnienia ekonomiczne. Zaciekało mnie to bardzo, zacząłem pisać pracę z zakresu ekonometrii. W tym przypadku nie mogli mnie na niczym przyłapać, bo nie było mowy o tym, jaki system należy badać, wolnorynkowy czy socjalistyczno-nakazowy. Zdążyłem wtedy napisać pracę habilitacyjną z ekonometrii. To była jedyna dzieła, w której mogłem wypowiedzieć się bez skrępowania. Miałem świadomość, że przynajmniej te założenia muszą być przyjęte, w przeciwnym razie prace dotyczące ekonomii tzw. marksistowskiej. Napisałem, pracując jeszcze w PAN-ie, książkę „Teoria wartości i ceny”, wydała ją „Ossolineum”. Jednak została ona totalnie skrytykowana przez tych „marksistowskich machabeuszów” ekonomii. Jak się zorientowali, że „Ossolineum” zdołało to wydrukować, złapali jeden egzemplarz książki i poszli z nią do Komitetu Centralnego PZPR, a z KC do cenzury. Cenzura telefonuje do wydawnictwa i nakazała: Zatrzymać wszystko!

Cały nakład był jeszcze w magazynie, dopiero zaczęli rozprowadzać do księgarń. Jeden z pracowników magazynu, wiedząc, że ma iść na przemiał, zdążył złapać jeszcze kilka egzemplarzy...

Ja zaś myślałem, że na podstawie tej pracy zrobię habilitację, włożyłem w nią duży wysiłek. Później dowiedziałem się, że część pracowników PAN-u wiedząc o tym zdarzeniu, starała się zdjąć „areszt” z mojej książki. Podobno nawet udało się załatwić, że będzie sprzedawana w księgarni naukowej ORPAN, ale tylko tam i to za okazaniem legitymacji naukowej. Władze uznały, że inne osoby nie powinny czytać tej książki. Te utarczki jednak mnie już nie interesowały.

Sowieckie cuda techniki

Ponieważ ponownie zablokowana została moja praca naukowa, przeniósłem się do Centrum Obliczeniowego PAN. Stan techniczny urządzeń był przerażający. Była taka jedna straszliwa maszyna „URAL”, oczywiście sowiecka, jeszcze lampowa, wysoka na sześć pięter, cała zabudowana lampami, a Zachód już dawno przeszedł na półprzewodniki. Jak coś się popsuło w tej maszynie, to chodzili mechanicy i każdą lampę sprawdzali. Kiedyś zrobiliśmy jakiś program. Po obliczeniu kolega popatrzył i powiedział, żebyśmy jeszcze raz przeliczyli. Wprowadziliśmy program jeszcze raz, wynik wychodził inny. Co jest? Liczymy trzeci raz, wynik jeszcze inny. Cały sztab profesorów głowi się co się stało, szukają błędów w programie. Zastanawiają się czy został dobrze ułożony. Po pewnym czasie przychodzi taki

młody chłopaczek, technik, który był przeszkolony w Swierdłowsku i pyta, co się stało. Wszyscy odpowiadają, że mamy jakiś błąd, maszyna źle liczy. On patrzy na termometr i mówi: *Teraz jest lato, 32 stopni C i dlatego maszyna wysiadła.* Jeden patrzy na drugiego, patrzy czy to jest wariat, co się dzieje? Okazało się, że ten wielki wyczyn techniki sowieckiej - „URAL” - był przystosowany do temperatur syberyjskich. Tymczasem jak było już cieplej (powyżej 20 stopni C.), to już źle pracował, gdyż przewody były zrobione ze złego materiału i nie były dobrze przekazywane impulsy. Tak nam Sowieci właśnie pomagali i tak wyglądała ich pomoc. Później faktycznie, aż do momentu, gdy dostaliśmy lepsze maszyny, w cieplejsze dni „URAL” nie był wykorzystywany. (...)

Handel, który przynosił straty

Pan Profesor mówił już, że system socjalistyczny miał zgubny wpływ na całą gospodarkę narodową. Jak jednak przedstawiała się sytuacja w handlu zagranicznym, czy fakt preferowania niektórych towarów nie był korzystny? Czy gospodarka komunistyczna nie była konkurencyjna na światowych rynkach?

Nie. Generalnie rzecz biorąc handel zagraniczny nie tylko, że nie bogacił kraju, ale przynosił jeszcze straty - zarówno w Wschodem, jak i z Zachodem. Karygodnym błędem władz komunistycznych było lekkomyślne zaciąganie długów szybko rosnących. Jeśli jeszcze w 1984 r. zadłużenie wynosiło 24 miliardy, to w roku 1988 już 39 miliardów. Polska, obok Argentyny, Brazylii, Meksyku, Węgier należy do grupy państw najbardziej zadłużonych na świecie. Komunistyczna gospodarka Polski jest negatywnym przykładem w ekonomii światowej. Wielomiliardowych pożyczek nie przeznaczono na rozwój gospodarczy i polepszenie bytu Polaków, lecz w dalszym ciągu próbowano naprawić komunistycznego molocha podporządkowując wszystko obłędnej doktrynie marksistowskiej, wprowadzając nas tym w jeszcze większy niedostatek. Nie prowadzono działalności produkcyjnej według rachunku zysków i strat, nigdy nie było wiadomo, czy inwestycja przynosi straty, czy zyski. Umowy handlowe były zawierane pod kątem zaspokojenia przedsiębiorstw w brakujące surowce, nie licząc się zupełnie z powstającymi stratami. Największe straty Polska poniosła w kontaktach ze Związkiem Radzieckim. W handlu zastosowano niekorzystny dla Polski przelicznik w postaci rubla transferowego. Wymiana handlowa przy pomocy tego przelicznika wyglądała tak, że sprzedane to-

wary do ZSRR obliczano w dolarach, czyniły to obie strony, następnie dolary przeliczano na ruble transferowe według kursu 1 dolar = 62 kopiejki. Polska kupowała na Zachodzie za dolary części i zespoły do urządzeń produkowanych u nas, które były sprzedawane na Wschód za przysłowiowe grosze. Związek Sowiecki otrzymywał w ten sposób wiele cennych produktów i urządzeń, nie kupując wcale licencji.

Gospodarcza kolonia radziecka

Jak duże straty poniosła Polska w tym procederze pseudo-handlu?

Trudno dokładnie to stwierdzić. Kiedyś Jagielski powiedział, że nie są sporządzane rachunki całłościowe w handlu ze Związkiem Radzieckim, wobec tego kwoty te można tylko szacować. Jest to na pewno wiele miliardów dolarów, od 8 do 12 miliardów. Niekorzystna sytuacja pogłębiła się po zastosowaniu przez Zachód restrykcji handlowych i kredytowych.

Podjęto wtedy decyzję o zaciśnięciu związków z krajami RWPG. Reintegracja gospodarcza PRL-u polegała bądź na zakończeniu przez kraje RWPG inwestycji rozpoczętych w okresie gierkowskim, bądź odanie w zarząd niektórych gałęzi przemysłu, przedsiębiorstw lub wydziałów niektórych zakładów.

Dotyczyło to zarówno niewykorzystanych mocy produkcyjnych, jak i zakładów, które dotychczas pracowały normalnie, a ich produkcja była potrzebna na rynku „bratnich krajów demokracji ludowej”. Zgodnie z umową sąsiedzi dawali surowce, Polska siłą roboczą, a prawie cała produkcja trafiała na rynki RWPG. Na potrzeby kraju zakłady produkowały tylko inflację, gdyż zarobki zwiększały popyt na rynku rodzimym. Najwięcej zakładów przejął ZSRR - do 60% przemysłu lekkiego, około 40% przemysłu chemicznego, część przemysłu stalowego i maszynowego i cały przemysł okrętowy. Rozwiązanie to wprawdzie uchroniło PRL od bezrobocia, jednak pogłębiło się nasze uzależnienie od ZSRR, gdyż gospodarka została objęta radzieckim planowaniem, a nie rzadko też i zarządzaniem. Oznacza to, że ZSRR ma decydujący wpływ na wszelkie programy operacyjne. ZSRR włączyła produkcję w zakładach przez siebie zarządzanych i nie tylko, dostarczającymi surowcami, w jaki sposób mają być użytkowane, decyduje, jaka ich ilość zostanie dostarczona zakładom, które są w gestii polskiej. Z reguły są to ilości mniejsze. Procesy, które można było zaobserwować po wprowadzeniu sankcji gospodarczych nazwałbym dążeniem do uczynienia z Polski kolonii radzieckiej. (...)

ARCHIKONFRATERNIA LITERACKA

M. NIEDUSZYŃSKI

KAPITALIZM
SOCJALIZM



TRZECIA
DROGA

ZESZYT SPECJALNY

WARSZAWA 1986

Bez układów z lewicą

Bez suwerenności gospodarczej nie ma mowy o odzyskaniu Niepodległości, należy więc obu tym celom, suwerenności politycznej i ekonomicznej poświęcić tyle samo wysiłku. Oba cele są priorytetowe, nie ma wśród nich hierarchii wartości. (...) W gronie przyjaciół wielokrotnie zastanawialiśmy się nad tym. Wyraźnie postawiliśmy sprawę, że nie ma płaszczyzny porozumienia z reżimem komunistycznym. Uważaliśmy, że bezspornie należy dążyć do odzyskania Niepodległości, że nie powinno się iść na żadne układy, kompromisy z okupantem, że należało budować strukturę mającą za zadanie przygotować kadry do dalszej walki. (...) W większości były to osoby wywodzące się z Archikonfraterni Literackiej. Na zebraniach wielokrotnie dyskutowaliśmy, co dalej robić. Byli to przeważnie przedwojenni działacze chadecy i piłsudczy. W tej grupie pod koniec lat siedemdziesiątych, 1978-79, powołaliśmy Niezależny Ruch Chrześcijańsko-Społeczny, później zmieniliśmy nazwę na Związek Wolnych Polaków. Oprócz tej grupy działaczy, polityków o rodowodzie jeszcze przedwojennym, istniała dość prężna grupa młodzieży akademickiej i licealnej skupionej w kościele św. Anny. W ramach NRChS wydawaliśmy pismo „Wolny Polak”. Publikowaliśmy w nim artykuły dotyczące historii, polityki, gospodarki. Równocześnie nadal prowadziliśmy działalność charytatywną, społeczną w Archikonfraterni Literackiej. Tam również wydawaliśmy pismo, biuletyn informacyjny Archikonfraterni. Działaliśmy w tym nurcie ugrupowań niepodległościowych, a szerzej prawicowych podtrzymujących tradycję Niepodległej Polski. Mimo, że często spotykaliśmy się z tzw. „opozycją demokratyczną”, tj. grupami lewicowymi i dysydentami z PZPR, to nie zgadzaliśmy się z ich koncepcjami dotyczącymi przyszłości Polski. To byli nadal komuniści, oczywiście nie wszyscy, ale zdecydowana większość, którzy w dalszym ciągu, nawet po opuszczeniu partii, zaślepieni byli doktryną marksistowską. Chcieli zbudować lepszy socjalizm niż Gierek, Gomułka, niekiedy przy udziale tamtych komunistów. My zaś szliśmy prostą drogą – z komunistami nie może być żadnych układów, w odróżnieniu od tych pseudokatolików z PAX-u, ChSS-u.

Nie słyszałem o żadnej wypowiedzi przedstawiciela opozycji lewicowej, w której by kontynuował myśl Polski Piastów, Polski Jagiellonów czy Polski Piłsudskiego. Oni stoją na gruncie małego państewka polskiego, które nie może nikomu zawadzać, wyobrażają sobie, że będzie to Królestwo Kongresowe. (...) Po wstrząsie grudniowym 1981 r. staraliśmy się otrząsnąć ludzi z tego szoku i prowadziliśmy w dalszym ciągu naszą działalność oświatową. Rozwinęliśmy ją nawet na szeroką skalę, z tym tylko, że wykłady odbywa-

ły się już tylko w kościołach. Później Archikonfraternia zaczęła wydawać serię zeszytów studium społecznej nauki Kościoła. Uznaliśmy, że jedynie ten rodzaj naszej działalności może przynieść jakieś efekty. Sam miałem około stu wykładów na terenie całej Polski. To była na owe czasy niesłychanie skuteczna działalność. Trzeba było podtrzymać ludzi na duchu, żeby się nie załamali. Pokazać jakąś jawną pracę i jej efekty, żeby wiedzieli, że ktoś pracuje, działa na rzecz odzyskania Niepodległości.

Zerwać z obłędnym systemem

Jak ocenia Pan Profesor okres transformacji ustrojowej i przejście z systemu komunistycznego do kapitalistycznego, czyli tzw. reformy Balcerowicza?

Zmiany są niewielkie, za małe w stosunku do oczekiwań społecznych i możliwości, jakie powstały. Jest coraz gorzej, a nie lepiej. Powoduje to straszliwe zniechęcenie, brak nadziei na jakieś korzystne zmiany. Rządząca ekipa nie ulega wpły-

kilkanaście, kilkadziesiąt, sto, dwieście, nie więcej ludzi. To jest najważniejsza grupa, która w każdej normalnie funkcjonującej gospodarce jest gospodarczym trzonem państwa. Tak jest w Niemczech, tak jest w Stanach Zjednoczonych, tak też jest w Anglii.

Mitem jest twierdzenie, że najważniejsze są kapitalistyczne monopole, to jest niewielki procent, znaczący w życiu społecznym, ale bez tych drobnych przedsiębiorstw nie byłaby możliwa produkcja. Przykładowo koncern Boeing, który jest firmą olbrzymią o zasięgu międzynarodowym, współpracuje z kilkudziesięcioma tysiącami takich małych warsztatów, gdzie każdy robi, co innego. Tymczasem tego wzrostu klasy średniej będącej kołem zamachowym gospodarki, jak dotąd u nas nie widać. Balcerowicz nie dąży do jej odbudowy. Na łączną liczbę około 400 tys. małych przedsiębiorstw, w przeciągu jednego roku zamknięto ok. 100 tys. Tak nie można naprawiać gospodarki, to jest już jakiś fanatyzm. Zniszczenie tych zakładów będących podstawą dalszego rozwoju

zlikwidował popyt, co musiało się odbić na podaży. W konsekwencji dojdzie do tego, że zostanie osiągnięta równowaga na rynku, ale będzie jeden samochód i jeden kupujący.

Celem rządu jest otrzymanie dalszej pomocy z zagranicy i dlatego realizują politykę Międzynarodowego Funduszu Walutowego czy Banku Światowego, tzn. likwidacji deficytu budżetowego. Rząd zrealizował to, ale jak - podwyższając straszliwie stopę podatkową, odsetki od kredytów, czynsze lokali. W ten sposób władze nie pomagają rozwojowi produkcji, lecz ją niszczą, otrzymując w zamian tylko mgliste obietnice. (...)

Alternatywa dla planu Balcerowicza

Nie jest prawdą, że plan Balcerowicza, jak się twierdzi, nie ma alternatywy. Odsuwa się przez to na bok rzeczową dyskusję fachowców, ośmieszając i dezawuuując ich, próbując jedynie przedstawić rzekome osiągnięcia minionego roku. Zduszenie inflacji, jak się chwala zwolennicy Balcerowicza, jest



wom opinii społecznej. Takie konsekwentne realizowanie własnego programu jest oczywiście po części dobre, ale całkowite wyobcowanie się ze społeczeństwa nie może wróżyć sukcesu. Taka sytuacja wynika z braku decyzji, bo jak wytłumaczyć fakt, że przez cały rok nie umiano rozwiązać sprawy chłopskiej. Nadal przecież istnieją ogromne nożyce cen pomiędzy środkami produkcji a cenami zbytu artykułów rolniczych. Balcerowicz zajmuje się zagadnieniami pieniężnymi, zaniedbał natomiast sprawy zmian strukturalnych w gospodarce. Preferuje się nadal przemysł państwowy, nie tylko, że nie zdołano przeprowadzić reprivatyzacji żadnych przedsiębiorstw państwowych, ale zniszczono wiele już istniejących zakładów prywatnych. Trzeba w końcu zerwać z tym obłędnym systemem zaprzeczającym istnieniu naturalnych prawd. Moim zdaniem powinny oczywiście istnieć te wielkie organizmy gospodarcze, ale podstawę gospodarki wolnorynkowej powinny stanowić małe zakłady produkcyjne zatrudniające nie tysiące osób, ale

ju nie można uzasadniać - jak słyszymy - walką z inflacją. To jest hasłowe ujęcie, niczym komuniści, żeby uspokoić społeczeństwo. Zamiast pomóc w jakikolwiek sposób w rozwinięciu się tej grupy przedsiębiorców, władze ją wycinają. Tymczasem, aby gospodarka mogła normalnie funkcjonować, musimy mieć ok. 4-6 mln małych zakładów pracy i dopiero na tej bazie możemy myśleć o rozwoju wielkiego kapitału. Balcerowicz jest teoretykiem, może zdolnym, gdyż napisał kilkadziesiąt prac. Teraz słyszałem, że zrobił habilitację, a to jest niezbyt ładne, bo powinien zajmować się swoim resortem, a nie dbać o karierę naukową. Oznacza to, że albo musiał poświęcić część czasu na pracę naukową kosztem funkcji państwowych, albo ta habilitacja jest niedopracowana. Taka praca zajmuje przecież olbrzymią ilość czasu, to jest karygodne, żeby premier zajmujący się polityką gospodarczą, robił inne rzeczy.

Rzeczą niedopuszczalną jest, aby recesja sięgnęła pułapu 30%, jak to obserwujemy obecnie, Balcerowicz skutecznie

prawdopodobnie, że uzyskamy to, ale należy do tego dążyć, to jest optymalna sytuacja. Człowiek musi być uwłaszczony, robotnik też musi mieć jakieś akcje, udział w przedsiębiorstwie. Należy jak najwięcej tworzyć właśnie takich zakładów. Z drugiej strony, oczywiście, mogą być te wielkie pozostałe organizmy państwowe. Wtedy dopiero może powstać na rynku cena równowagi, nie ma już jednego producenta monopolisty narzucającego ceny społeczeństwu, odbywa się walka w granicach prawa o konsumenta, to on dyktuje warunki. Tymczasem w tej chwili nie dość, że nie ma tej równowagi, to jeszcze nie widać nadziei na polepszenie warunków. Muszą współpracować ze sobą wszystkie te elementy, dopiero wtedy powstanie cena równowagi, która charakteryzuje się tym, że jest tak niska, że daje bardzo mały procent poszczególnym przedsiębiorstwom, bo muszą się one dostosować do cen istniejących na rynku. Należy również pamiętać, że jeżeli nastąpi zaspokojenie podstawowych potrzeb społeczeństwa, to zostanie osiągnięta równowaga na rynku, w społeczeństwie i w cenach. Wówczas dopiero może nastąpić symbioza między moralnością a ekonomią, nie potrzeba żadnych nakazów państwowych, społeczeństwo samoczynnie tworzy swój ustrój polityczny i system gospodarczy. I moim marzeniem jest, aby to nastąpiło w Polsce.

Rozpatrując sprawę Polski nie możemy szukać ratunku, jednak bez uwzględnienia sytuacji międzynarodowej końca XX wieku i toczone publiczne spory i debaty. Dyskusje te skłaniają do postawienia pytania: czy dotychczasowe wartości, jak na przykład patriotyzm, są jeszcze wartościami dla młodszego pokolenia, zwłaszcza teraz, gdy wkraczamy w erę zjednoczonej Europy?

Pragnę oczywiście, aby Polska weszła do zjednoczonej Europy, ale chcę też, żeby odbyło się to w sposób korzystny dla nas, żeby Polska weszła tak jak Niemcy, jako państwo silne, mocne, o wysokim prestiżu i autorytecie międzynarodowym, a nie jako „kopciuszek”, z którym się nikt nie liczy. To jest zasadnicza różnica. Powstanie wielkiego kontynentalnego organizmu nie zaprzecza temu, aby wchodzące w jego skład narody były silne. Jestem zwolennikiem zjednoczenia Europy, ale nie chcę, aby mój naród, moje państwo było podpierane przez bolszewików lub Niemców. Na to nie mogę się zgodzić. Musimy dążyć do tego, aby być państwem tak silnym jak Niemcy, a dopiero po pewnym czasie wejść w tę nową strukturę.

Warszawa, sierpień 1990 r.

Rozmawiał
PIOTR BĄCZEK



MIECZYSLAW NIEDUSZYŃSKI

Urodził się w 1914 r. w Lwowie w rodzinie ziemiańskiej. Po ukończeniu gimnazjum staroklaszyskiego im. Jana Długosza rozpoczął studia na Uniwersytecie Lwowskim. Studiował jednocześnie prawo i ekonomię, był uczniem profesora Stanisława Grabskiego. Po ukończeniu Uniwersytetu rozpoczął pracę naukową, pod kierunkiem prof. Grabskiego przygotowywał rozprawę doktorską z zakresu teorii wartości i ceny. Wybuch wojny przerwał pisanie tej pracy.

W czasie II wojny światowej był członkiem konspiracyjnych organizacji wojskowych - m.in. podziemnego harcerstwa, Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej. W 1940 r. po nieudanej ucieczce na Zachód został aresztowany przez NKWD, był przetrzymywany m.in. w więzieniach Stanisławowa i Lwowa. Od śmierci uratowało go wejście wojsk niemieckich. Później przedostał się do Warszawy. W Powstaniu Warszawskim był żołnierzem Batalionu „Kiliński”, ranny w czasie walk.

Po 1945 r. organizował katedrę ekonomii na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak po czterech latach z przyczyn politycznych został usunięty z uczelni. Następnie pracował kolejno w Centralnym Urzędzie Planowania, Instytucie Maszyn Cyfrowych Polskiej Akademii Nauk, Instytucie Finansów przy resorcie finansów, Akademii Teologii Katolickiej. Pomimo szklan nie zrezygnował z pracy naukowej, zajął się ekonometrią, była to dziedzina ekonomii nie poddana tak silnej presji ideologicznej. Jego pierwsza rozprawa habilitacyjna „Teorie wartości i cen” została skierowana wprost z drukarni na przemiał. W 1972 r. otrzymał w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie stopień doktora habilitowanego.

Uczestniczył w życiu społeczno-politycznym. Od 1954 r. należał do Archikonfraterni Literackiej przy katedrze św. Jana w Warszawie, później był jej przewodniczącym. W ramach AL wydawał „Zeszyty studium społecznej nauki Kościoła”. W 1978 r. wystosował list otwarty do przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego. W konsekwencji został usunięty z pracy. Był współzałożycielem Niezależnego Ruchu Chrześcijańsko-Społecznego. Po 1989 r. krytykował reformy min. Balcerowicza. Zmarł w 1991 r. Pośmiertnie odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

www.glos.com.pl